


**Nr. 18.** Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Września.**

# Dwa rodzaje zemsty.

— Stefciu, napisz mi moje zadanie; bo tak jestem leniwy dzisiaj, że ani sposób wziąść się do tego, mówił Henryś do swego braciszka stryjecznego, który wcześnie zostawszy sierotą, chował się wraz z Henrysiem w domu stryja swojego.

— Z całego serca bym ci to uczynił; ale wiesz dobrze że nauczyciel surowo zakazał mi abym tego więcej nie zrobił, a i to przecie wiesz że mu przyrzekłem więcej tego nie uczynić — jakże chcesz żebym złamał dane słowo?

— Wielka rzecz! On o tem wiedzieć nie będzie — Twoje pismo bardzo podobne do mego.

— A jeżeli mię zapyta, to jakże będę śmiał spojrzeć mu w oczy mówiąc nieprawdę?... O! tego nie uczynię—spaliłbym się ze wstydu gdybym mógł tak skłamać bezczelnie.

— O! jakiż ty skrupulatny — świętoszek — a najbardziej tchórz; — bo się boisz aby cię nie wybił ha! ha! ha! nieprawdaż?

— Ja rozumiem do czego ty zmierzasz — myślisz że mię temi zarzutami zniewolisz abym ci wyrobił zadanie; ale omyliłeś się.

— Oto mi wdzięczność za to że cię mój ojciec w swoim domu wychowuje i miłość szczególna, kiedy dla syna tego, którego tak niby serdecznie kochasz, takiej bagateli nie chcesz uczynić!

— Henrysiu kochany! czy ty to mówisz na prawdę?—czy tak tylko aby mnie dokuczyć?

— Takie jest moje przekonanie i tego nie zmienię — rozumiesz?

— Ha jeżeli tak — to wiedz o tem że i na rozkaz twego ojca nie uczyniłbym tego czego odemnie żądasz — Honor droższy mi nad życie — prędzej bym życie wam poświęcił, niż złamał dane słowo.

— Dobrze, już dobrze — pamiętaj żebyś odemnie nigdy nic nie żądał; bo od dziś cała przyjaźń zerwana między nami, nic dla ciebie nie uczynię.

— Ja nie żądałbym od ciebie nigdy czegoś takiego, co by się nie zgadzało z honorem.

— Cożbyś dziś robił żeby nie łaska mojego ojca? nie mógłbyś się i uczyć — nie miałbyś nawet sukni porządnej.

— Ale to łaska twojego ojca a mojego stryja—ty nie masz prawa wyrzucać mi tych wszystkich dobrodziejstw; bo te nie

pochodzą od ciebie — gdyby zależały od ciebie, od tej chwili przestałbym z nich korzystać.

Już nie mógł dłużej biedny Stefcio przytłumić żalu; rozpłakał się rzewnie. Na tem skończyła się rozmowa. Henryś zasiadł do wypracowania zadania. Stefcio siedział zadumany. O czem i co myślał, łatwo zgadnąć — ale żebyście sobie nie zadawali pracy, to ja wam powiem.

Oto myślał:

„Mój Boże! nigdy nie spodziewałem się ażeby Henryś miał tak złe serce, tak brzydki charakter — i że jest tak złośliwy. O! jakże ja boleję nad nim samym, nad jego przyszłością; bo jeżeli on się nie poprawi, to będzie bardzo nieszczęśliwy; nikt go nie będzie kochał, nikt go nie będzie szanował, każden nim będzie pogardzał — A jego dobry ojciec tak szlachetny, tak wspaniałomyślny, choć prawda surowy; ale sprawiedliwy — coż by to była za boleść dla niego gdyby o tem wiedział; lecz on się nigdy nie dowie o tem odemnie."

Nie spodziewali się chłopcy że przecie ktoś trzeci podsłuchał ich rozmowy. Do przyległego pokoju były drzwi uchylone, a był to pokój ich nauczyciela, który siedząc tam właśnie z książką w ręku słyszał całą tę rozmowę.

Już on dawniej postrzegł złe serce i skłonności nienajlepsze w Henrysiu; starał się ile możności pokonywać takowe, lecz ta okoliczność otworzyła mu całkiem oczy.

Stefcia znał z najlepszej strony, a w tej chwili poznał go jeszcze lepiej.

Wyszedł z pokoju po skończonej rozmowie tak, że go chłopcy nie widzieli; lecz to odkrycie było dla niego korzystne, bo jako człowiek rozumny ułożył plan postępowania z nimi i poprawienia Henrysia.

Od tego czasu zaczął baczniej uważać aby mógł pochwycić stosowną ku temu sposobność. Tak przeszło parę tygo-

dni; na pozór zdawało się że ta sama co dawniej zgoda panowała między chłopcami.

Szlachetny Stefcio nigdy nie wspomniał Henrykowi o tem co zaszło między nimi — myślał zawsze: „Może on się poprawi“ i przebaczył mu z całego serca.

Zły Henryś chował złość w sercu i tylko czekał sposobności jak by mu wypłatać jaką przykrość i zemścić się za swoje upokorzenie.

Jednego razu przechadzali się obadwa po ogrodzie pomiędzy drzewa owocowe i przyszli pod jabłoń, która doskonałe rodziła owoce.

Szczególny kształt natura nadała temu drzewu. Gałęzie obciążone owocami były tak wysoko że nie można było zerwać ręką ani kijem strącić — trzeba było trząść nią lub wyleść i zrywać, aby nie psuć rozbijaniem tych ślicznych jabłek.

— Jakby tu dostać tych dobrych jabłek? Wielki mam na nie apetyt; bo te są najlepsze w całym ogrodzie — Szkoda żem taki ciężki, niezgrabny, nie potrafię wydrapać się na drzewo — mówił Henryś.

— To najmniejsza—Ja nieraz byłem już na samym szczycie. Stój tu, a ja wylezę i po jednemu będę zrywać i tobie rzucać jabłka, a ty będziesz je chwytał jak piłkę.

I w jednej chwili był już Stefcio na jabłoni i rzucał po jabłku, a Henryś je łapał. Kiedy już narwał dosyć, tak że Henryś miał pełny kapelusz, zaczął złazić.

Henryś zatrząsł mocno drzewem, Stefcio uchwycił się gałęzi wołając:

Dla Boga! Co robisz Henrysiu? Wszakże ja upaść mogę, gałęź słaba — nie utrzymam się dłużej.

— Ja też właśnie chcę tego — zemszczę się dzisiaj.

Ledwie wymówił, już biedny Stefcio leżał krwią zbroczony pod drzewem, bez znaku życia. Henryś na prawdę przestraszył się, ale nie nieszczęściem brata, tylko tem, co będzie jak ojciec dowie się?...

Zamiast przywołać kogo na ratunek brata, rzucił jabłka i uciekł w inną stronę ogrodu. Szczęściem że ogrodniczek pracujący w tej stronie słyszał łamanie się gałęzi, a rozumiejąc że złapie jakiego psotnika na uczynku pospieszył w tę stronę ogrodu.

Spostrzegłszy Stefcia w takim stanie dorozumiał się że to on pewnie spadł z drzewa; bo gałęź złamana zwisła aż do ziemi. Że to się wszystko działo w bliskości mieszkania ogrodnika, chłopiec przywołał w pomoc swego przełożonego i jego żonę, aby dać ratunek Stefciowi, którego wszyscy domownicy kochali serdecznie.

Spostrzegli że krew płynęła z głowy, żona ogrodnika zaczęła zlewać wodą a chłopca posłała do dworu z oznajmieniem co się stało.

Tymczasem Stefcio przyszedł do przytomności, nadszedł i nauczyciel chłopców, a ujrzawszy Stefcia w takim stanie, kazał go ostrożnie zanieść do domu.

Po drodze rozpytywał chłopca ogrodowego, jak go zastał i kto był przy nim? Ten wprawdzie nie widział nikogo; ale nadchodząc słyszał szelest jakby ktoś drugi uciekał.

Rozebrano i położono Stefcia, chociaż on zapewniał że jest mu lepiej i że już nie czuje wielkiej boleści w głowie, tylko że go noga boli.

Nauczyciel posłał po lekarza, aby go opatrzył, czy nie zwichnął nogi lub czy rana w głowie nie jest niebezpieczną?

Po chwili wszedł Henryś do pokoju brata, stanął w progu i nie śmiał dalej postąpić, czy z żalu, czy z wstydu, czyli też z obawy gniewu nauczyciela.

Słyszał jak tenże wypytywał się Stefcia jakim się to sposobem stało że spadł z drzewa i gdzie był Henryś gdyż ich widział jak razem poszli?

— Prawda że wyszliśmy razem; ale potem każden w inną stronę poszedł. Ja tyle razy łaziłem po drzewach; więc i tą razą chciałem kilka ślicznych jabłek zerwać dla siebie i Henrysia i to pospiesznie robiłem, by nim on nadejdzie zrobić mu niespodziankę. Jakoś mi się nieszczęśliwie noga pośliznęła czy też gałęź złamała i tym sposobem upadłem, dalej już nie wiem co się zemną stało.

— Stefciu! czy ty prawdę mówisz? Nikt się nie przyczynił do twego nieszczęścia? bo coś twój głos niepewny — Zarę‌cz mi twojem słowem że mówisz prawdę.

Stefcio wahał się z odpowiedzią. Henrysia, słyszącego to wszystko, wzruszyło sumienie — odezwał się w sercu żal szczery na widok tak wielkiej szlachetności ze strony brata i zawołał ze łzami:

— Panie! nie pytaj go więcej. Ja to jestem tym niegodziwcem—ja mu wyrządziłem tę wielką krzywdę—ja chciałem się zemścić. Jego wyższość w każdym względzie, jego dobroć, jego szlachetność upokorzała mię, i to mnie gniewało.

— Ukarz mnie panie srogo; bom ciężko przewinił przeciw niemu; nic nie mam na moją obronę, jednakże nie myślałem, że on tak nieszczęśliwie upadnie.

A zwracając mowę do Stefcia dodał:

— Od ciebie tylko pogardy spodziewać się mogę.

Nauczyciel wyznał chłopcom że słyszał całą ich rozmowę i że już od tego czasu powziął złe wyobrażenie o charakterze Henrysia.

— Panie! stało się już — zawołał Stefcio. Pozwól mi teraz zemścić się samemu i wymierzyć karę dla Henrysia.

— Dobrze, niech i tak będzie — odpowiedział nauczyciel.

Stefcio wyciągając rękę do brata:

— Henrysiu, rzekł — przybliż się do mnie, podaj twą rękę, uściskaj mię uściskiem braterskim, szczerym, i zapomnijmy.

Henryś rzucił się w objęcie brata i łkając zawołał:

— O! to najsroższa, choć najszlachetniejsza kara, bo ta kara dla duszy i serca — jam ciebie niegodzien, jam ci taką krzywdę wyrządził.

— A mnie twoje łzy goją te rany, twój uścisk dodaje siły do wytrwania w tych boleściach, które się wzmagają.

Nadjechał lekarz i ojciec Henrysia wrócił z drugiego folwarku. Zmartwił się bardzo tym wypadkiem, lecz lekarz zapewnił go że niema żadnego niebezpieczeństwa, że noga ani złamana, ani zwichnięta, tylko mocne stłuczenie takie boleści sprawia — rana w głowie choć dosyć głęboka i gorączka spodziewana nastąpić musi, jednakże bez obawy można być pewnym że do czternastu dni zdrów będzie.

Uspokojony stryjaszek wyprawił lekarza prosząc aby co dnia odwidzał chorego, a wróciwszy do pokoju zastał Stefcia już w gorączce, a Henrysia przy jego łóżku płaczącego.

— Widzisz Henryku, skutki nieostrożności, za które dziś tyle cierpieć musi — nie płacz już, bądź spokojny, lekarz zapewnił mię że wkrótce zdrów będzie.

Chciał go ojciec pocałować w głowę; lecz Henryś uchylił się mówiąc:

— Nie całuj mię ojcze! Jam nie godzien twoich pieszczot. Wiedz o tem że to ja jestem sprawcą jego cierpień.

Tu wyznał przed ojcem, nic nie kryjąc ani broniąc siebie, nie tylko teraźniejszy występek, ale i dawniejsze przykrości i prześladowania, które mu wyrządzał, a łagodne zawsze postępowanie z nim Stefcia i dzisiejszą szlachetną zemstę.

Stanął przed ojcem jako winowajca, łzy skruchy potokiem płynęły po jego rozognionej twarzyczce, i powiedział stanowczo:

— Ojcze, zasłużyłem na srogą karę! Zemsta moja była nikczemna, bądź sędzią dla mnie sprawiedliwym.

— Tak mój Henryku, będę nim; lecz karę już sam Bóg wymierzył ci i brat twój swojem przebaczeniem czy nie więcej cię ukarał, jak żebyś otrzymał odemnie karę?... Czyż ta kara moralna nie naprowadziła cię z drogi występku na drogę poprawy, czyż nie stoisz przedemną jak występny, upokorzony, oczekujący wyroku sądu mego; lecz oraz żałujący szczerze — widzę to z wyrazu ócz twoich.

— Przebaczył ci brat—widzisz jak jest szlachetna zemsta jego — więc i ja ci przebaczam.

Henryś rzucił się w objęcie ojca i do nóg jego; przyrzekł przy łożu chorego brata szczerą poprawę. Stefcia nie odstępował ani na chwilę, dzień i noc na jego usługach; tem chciał zatrzeć tyle złego, co mu wyrządził.

Lekarza słowa sprawdziły się. Stefcio za dni czternaście przechadzał się z bratem po ogrodzie; tylko jeszcze miał owiązaną głową.

Henryś od dnia tego stał się zupełnie innym; wzdrygał się nawet na wspomnienie swoich dawnych czynów, za które przed samym sobą rumienić się musiał.

*J. z K. M.*

# SZAJNE-KATARYNKA.

## Obrazek dalszy.

Na szkiełku wyobrażenie męża niskiego wsrostu, okrytego zbroją, mającego na głowie koronę i trzymającego na ramieniu oburącz miecz ogromny prosty — koło niego leżą pobite ludzie w strojach kusych a czarci chwytają dusze z nich wychodzące. Muzyka gra melodję Elsnera: „Przed Krakusem ludzie żyli nieznający złota“ itd.



Oto idzie król Łokietek!
Co to ludzie o nim wierzą
„Że nie w korcu chłopa mierzą.“
Nie wielkiego bywał wzrostu
Lecz Piast z Piastów, bił po prostu!

Zarwali się z nim Krzyżaki,
Otoż dał się im we znaki,
Otoż huknał nad szołdrami:
„A bij szołdrów, bo Bóg z nami!“
I jak trzcinę ich wyłożył
A djabłowi dusz przysporzył:

Znaj Krzyżaku, znaj
Że to Piastów kraj,
W Polskę się nie pchaj.

# WYCIECZKA W TATRY.

## DOLINA KOŚCIELISKA.

Po raz pierwszy w całej okazałości pokazują się Tatry z wysokości Gorca, tak zwanego pasma gór na którym kościół św. Krzyża stoi, po nad drogą wiodącą od Rabki do Nowego Targu. Widok ten jest tak uderzający iż niepodobieństwem jest tu się nie zatrzymać i nie oddać się jemu z całem zajęciem duszy. Najbliższe pasma Tatrów są tu w prostym kierunku jeszcze na sześć do siedm mil oddalone, a pomimo to wydają się tak bliskie, iż zda się że wyciągnąwszy rękę sięgnąć ku nim można. Na jeden rzut oka wznosi się tu skalista niby ściana, która się węgierską Jaworzyną i Diablim Koszarem na wschodzie poczyna a turnią Osobitą na zachodzie kończy i przestrzeń do jedenastu mil zajmuje. Na jeden rzut oka można tu ogarnąć całą krainę alpejską Tatrów, która się ostremi linjami skalistych mas odrzyna na niebie i od reszty krajobrazu okrytego świeżą zielonością.

U stóp Gorca leży Nowotarska dolina, równa do poziomu, zielona jak bilar, przerznięta wodami obu Dunajców i Białki, a z tej równiny podnoszą się do razu skaliste turnie Tatrów ostremi linjami, kolorytem swoim i oświeceniem każdej chwili dnia i nocy zupełnie odmienne od reszty krajobrazu.

Tatry nie mają ani lednic (Gletszerów) ani linji wieczystego śniegu, lubo już na tej wysokości bywa gdzieindziej linja śniegów wieczystych; one wszakże na wszystkie strony polskim i węgierskim wiatrom przystępne i burzom, które się około nich głównie gromadzą, albo od nich ku równinom Polski i Panonji ciągną nie wstrzymując się na podgórzach, nie mają linji wieczystego śniegu, bo zmienność temperatury nie dozwala się jej ani utworzyć, ani stale utrzymać. Zachodzi ztąd główna różnica pomiędzy widokiem i oświeceniem Alp a Tatrów. Kończyny Alp, lednicami i śniegami wiecznie okryte, bledną i oświecają się coraz więcej ku górze i przechodzą prawie w jasny seledyn, w którym gra słońce; ztąd wydają się widoki alpejskie najuroczyściej w pełnem oświeceniu słoń-

ca lub księżyca. W kolorycie Tatrów brak tych dodatnich kolorów; szaro odrzynają się turnie na niebie, ciemna lub ruda zieloność i granat przeważa w całym krajobrazie. Najuroczej wyglądają tedy Tatry z oddalenia widziane, oświecone wschodem lub zachodem słońca, kiedy się turnie ostremi linjami oświecą a olbrzymie cienie turni na całe mile przewleką. Widok olbrzymich mas, tak dziwnie oświeconych i ukolorowanych, wprawia umysł w jakieś dziwne osłupienie, w jakieś zapomnienie i zadumanie nieznane, bo wszystkie kolory tęczy grają tu w miarę oświecenia, cała dusza żyje w oku a zaczarowanie to powiększa jeszcze gra ruchomej mgły, widokom tatrzańskim właściwej, która z każdą chwilą krajobraz odmienia, i wieczysty szum wód górskich, który duszę zachwyconą widokiem w tem zaczarowaniu utrzymuje i zdaje się patrząc na ten świat że się jakiś wielki dramat w naturze odgrywa; wszystko jest tu wieczyście spokojne i wieczyście żywe; a kiedy urodzajne równiny nasze są niejako prozą natury, są góry nasze jej poezją. Ta poezja natury wyraża się głównie kontrastem ruchomych mgieł i szumu wód, do niezmiennego spokoju olbrzymich mas. Tak pełną piersią, tak czystem powietrzem nie oddycha się nigdzie, a cała roślinność świeża i silna jest wyrazem tego spotężonego życia.

Tyle tedy aby dać niejako klucz do wpatrywania się na naturę górską i zrozumienia jej uroczych tajemnic, a teraz zróbmy wycieczkę w Kościeliską dolinę, jedną z najbardziej zajmujących dolin polskich Tatrów.

Zwykle przybywają podróżni do Nowego Targu — ztąd dopiero dzielą się drogi na wycieczki w Tatry. Ztąd bierze się zapas żywności i wózki góralskie, zazwyczaj jednym pięknym koniem uprzężone, które podróżnych wiozą na Białkę do Morskiego Oka, na Poronin do Zakopanego lub w końcu na Czarny Dunajec do Kościeliskiej doliny. Cała ta okolica u stóp Tatrów położona nazywa się Podhalem, czyli krainą u stóp hal albo alpejskich pasz leżącą, a górale w Nowotarskiej dolinie osiadli nazywają siebie z chlubą Podhalanami. Jest to prześliczny lud góralski, o pięknych, wyrazistych fizjonomjach, smukłego wzrostu, swobodnych ruchów, wytwor-

nego nawet dosyć stroju — wymowny, rozsądny, odważny, dla przybyszów uprzejmy, do gór swoich przywiązany, pracowity rolnik o ile rolnik, swobodny pasterz na najwyższych halach spędzający lato a przemyślny furman i kupiec w czasie zimy, szukający po jednej stronie węgierskich miast nad Dunajem, wiozący wino do Wrocławia, a surowicę na Szlązk, wyprawiający się tłumnie na równiny Polski w sandomierskie i krakowskie na kośbę, słowem lud obrotny, zapobiegły, rozumny, zamożny i oszczędny — bywalec w świecie otarty, znający wartość ludzi i rzeczy. Z całego naszego ludu stoi lud góralski niezawodnie najwyżej pod względem oświaty i uobyczajenia, pod względem poczucia godności człowieka i umiejętnego korzystania z czasu, z grosza, z sił. Nie jest tu nic niezwykłego spotkać się z człowiekiem który wszystkie szkoły a nawet uniwersytet porządnie ukończył, który parą języków mówi, a pomimo to nie wlecze się po świecie, lecz wróciwszy do domu wdziewa na siebie góralską guńkę napowrót, a jako gazda obyczajem ojców owczarzy, rybiarzy lub furmani, jak ci co przed nim byli, i na zagrodzie tu siedzieli. Szkółki mają dobre i chęć wielką do nauki. Bogaci gazdowie wysyłają synów swoich do gimnazjum zwykle do Podoleńca, a zdarza się także że na koszcie gminy uczą się chłopaki naprzód w szkołach, a potem po uniwersytetach i tacy to powróciwszy do domu odsługują się gromadzie zastępując ją w sprawach jej w obec urzędów.

Dziwny mają też zmysł ci górale w pojmowaniu miejscowej natury, dar obserwacji i szybkiego orjentowania się w górach, które miejscowemi legendami o starych królach, o sławnych rozbójnikach i św. Kindze, ożywiać umieją. A cóż dopiero jak im pochwalić ich strój, ich obyczaj, ich kraj, osobliwości widoków i natury, jak się uda ich zaufanie uzyskać i ująć ich ludzkiem obchodzeniem, jakże uprzejmi są wówczas, jak ludzcy, jak wylani! Gdy się z nimi rozstawać przyjdzie, żal prawdziwy ogarnie serce i za tym ludem Podhala i za widokiem tych Tatrów, z któremi każde serce w miarę swojego usposobienia duchowy zawiera sojusz. (D. n.)

# LIST ze LWOWA.

(Dokończenie.)

Archikatedra obrządku ormiańskiego, pod temże samem co łacińska wezwaniem, stoi przy ulicy ormiańskiej. Szeroka brama, znajdująca się w dolnej części czworograniastej wieży okrągłemi wieżyczkami zakończonej, prowadzi po kilku stopniach na dół, na podwórze w pośrodku, którego wznosi się kamienna kolumna z posągiem św. Krzysztofa; ztąd osobną bramą wychodzi się na cmentarz kościelny i do kościoła. Zbliżając się tu stąpamy po głazach grobowych okrytych napisami w ormiańskim, polskim i łacińskim języku.

Kościół zbudowany r. 1437, w pożniejszych czasach rozprzestrzeniony kilkokrotnie. Styl budowy bizantyński, część środkowa zakończona rotundą.

Wszystkie ołtarze zbudowane z drzewa, podczas ostatniej zeszłego roku ukończonej restauracji świeżo lakierowane na biało, gdzieniegdzie rzeżbą i pozłotą przyozdobione.

Ołtarzy prócz głównego jest sześć. Znajdujące się w nich obrazy sięgają odległej starożytności, mianowicie obraz NMP. Jazłowieckiej, który z zamkowej kaplicy w Bełzie do Jazłowca przeniesiony tamże dłuższy czas pozostawał, a przez Stanisława Koniecpolskiego r. 1643 Ormianom ofiarowany, wkrótce potem w popłochu przed Turkami do Brodów uwieziony został, aż w r. 1692 Wacław Hunanian arcybiskup lwowski sprowadził go do Lwowa i w archikatedrze umieścił.

Tło tego obrazu równie jak draperje są z blachy srebrnej, wyrzeżbione w liście i kwiaty i przymocowane do tablicy z drzewa cyprysowego, twarze zaś Matki Boskiej i Chrystusa są malowane na skórze.

Z innych obrazów zasługują na uwagę św. Grzegorz i św. Benedykt, obadwa z odległej pochodzące starożytności, nie

mniej godnym jest wspomnienia Pan Jezus na krzyżu, utwor szkoły włoskiej znakomitego pędzla, na blasze.

W zachodniej stronie za miastem na wyniosłem wzgórzu wznosi się wspaniała archikatedra ruska, cerkiew św. Jerzego, i panuje nad całą okolicą. Zbudowana jest w stylu włoskim w kształcie krzyża, z rotundą pośrodku. Odznacza się symetrją i mnóstwem ozdób architektonicznych. Wspaniała facjata upiększona pysznym posągiem św. Jerzego na koniu.

Wnętrze kościoła tego nie zupełnie odpowiada ozdobom jego zewnętrznym; przyczyną tego jest że przez nagłą śmierć biskupa Leona Szeptyckiego, który budowę przez swego poprzednika rozpoczętą dalej prowadził, dzieło przed zupełnem ukończeniem przerwane zostało.

Wielki ołtarz zbudowany jest w stylu włoskim i przyozdobiony wspaniałemi rzeźbami i filarami. Główny obraz przedstawia tu Chrystusa lud nauczającego, malowany przez naszego sławnego Smuglewicza, dar kasztelanowej Kosakowskiej z Wilna przysłany.

Obok wielkiego ołtarza na ścianach i na carskich wrotach umieszczone obrazy, tak zwany Ikonastas składające, są godne wspomnienia; najstarożytniejszemi zaś są św. Bazyli i św. Barbara w dawnym stylu ruskim w ostatnich czasach przez znanego w kraju malarza p. Raczyńskiego odnawiane, a pod filarami niedaleko wielkich drzwi zawieszone.

Opisawszy ci tych kilka najpiękniejszych kościołów lwowskich, kochany Władziu, opis innych gmachów, pomników i osobliwości, które tutaj z dziadziem oglądałem, zostawiam do przyszłego listu — Bądź zdrów.

## Miasto Gniew.

Płynąc Wisłą z Krakowa do Gdańska spotkaliśmy po drodze miasto Gniew. Miasto to niegdyś było warowne, otoczone murem o 12 basztach i miało trzy bramy, z których jedną wyjeżdżano ku Wiśle, drugą na trakt prowadzący do Gdańska, trzecią na gościniec malborski. Ziemia, w której to miasto leży, zwała się dawniej Prusami królewskiemi. Ale dziś Niemcy przechrzcili zupełnie inaczej i ziemię i miasto, po swojemu zowiąc je Mewe. Mewe nic nie znaczy i nie wiedzieć zkąd się Niemczyska na to nazwisko zdobyli, ale to pewna że ono bynajmniej nie tłumaczy zkąd się to miasto wzięło, kiedy tymczasem po polsku powiedziawszy Gniew odkrywa nam całą piękną historję, którą wam tu opowiem.

Dwie rzeki jakby brat z siostrą wybrały się w podróż, Bug z Wołynia, Narew z Podlasia. Płynęły sobie obie jakiś czas zgodnie, aż im się zachciało stanąć na służbę u rzek polskich królowej, u poważnej Wisły. Zawróciły więc obie z drogi, którą płynęły, w bok i połączywszy się razem odlały się w Wisłę, żeby jej służyć i z nią dalszą odbywać podróż. Miejsce u którego uszły Narew z Bugiem do Wisły nazwali ludzie Nowym Dworem.

Długo szła podróż zgodnie i bez kłótni, tylko że Narew nie chciała swe ciemnozielone wody zmięszać z białą Wisłą i zawsze trzymała się bokiem, znacząc swą drogę ciemniejszą smugą przy prawym brzegu Wisły. Gniewało to Wisłę więc nuże Narwie czynić wyrzuty: „Cożto za duma cię opanowała że chcesz twe męty odróżniać wyraźnie od moich srebrnych nurtów? Wstyd mi płynąć z takim leśnym brudasem, co gdzieś po bagnach uzbierał sobie wodę.“ To mówiąc chlupnęła silniej bałwanem i zepchnęła wody Narwi na dno łożyska, przykrywając je swemi białawemi falami.

Dojęło to Narwi do żywego i dalejże w kłótnię z Wisłą czyje wody piękniejsze, kto ma prąd silniejszy, kto większa pani i kto kogo słuchać powinien? I tak kłótni nie było końca, bo jedna drugiej ustąpić nie chciała, ta wychwalała siebie a tamta swe zalety wynosiła pod niebiosy. Gdy więc tak kłó-

cąc się płyną coraz dalej, spotykają po drodze mały strumyk, co się od lewej strony ku nim przybierał.—„Ten będzie naszym sędzią—rzekły obiedwie i nie pytając długo wytoczyły przed nim swe żale. Strumyk wysłuchał i jednej i drugiej, a będąc bezstronnym przyznał Wiśle pierwszeństwo jako pani i królowej. Rozgniewało to Narew do tego stopnia że zabrawszy się razem z Bugiem wypowiedziała Wiśle służbę i kopnęła się w prawo, podczas gdy Wisła popłynęła sobie w lewo. Miejsce gdzie się ów sąd odbył i gdzie się rzeki pogniewały i rozeszły w różne strony nazwano Gniewem, a gdy tam w wiele lat poźniej powstało miasto, nadano mu także nazwę Gniew. Jakoż istotnie za Gniewem dzieli się Wisła na dwie niby rzeki, jak to wam już wiadomo, z których prawą nazywają Nogatem a lewą Wisłą.

Otoż to ztąd Gniew Gniewem się zowie i z takiej to kłótni powstał Nogat i oddzielił się od Wisły. Wierzcie sobie tej powiastce lub nie, to mnie wszystko jedno, ale zapewniam was uroczyście że nie ja ją sobie wymyśliłem, lecz już starzy, bardzo starzy znali ją ludzie.

Polacy też zawsze Gniew Gniewem zowią i śmieją się z Niemców co z Gniewa zrobili Mewe.

---

**Do dzisiejszego numeru dołączamy listy zwrotne dla tych czytelników, którzy dotąd nie przysłali przedpłaty za bieżące półrocze, z prośbą o przysłanie jej, jeżeli pismo nadal odbierać sobie życzą.**

---

*Przyjaciel dzieci* wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.